

Paulussen P. & Sigg T. 2023. Cuckoomania. A treatise on white eggs of the Cuckoos. Koninklijke Drukkerij Em. De Jong bv

Piotr Tryjanowski

Katedra Zoologii, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu, Wojska Polskiego 71 C, 60-625 Poznań; piotr.tryjanowski@gmail.com

Kukułka *Cuculus canorus* jest gatunkiem niesamowitym. Swoim zestawem zachowań skrada umysły i serca badaczy. Już w IV wieku p.n.e. Arystoteles wiedział, że kukułka jest pasożytem lęgowym. Inne ptaki, których obserwacje dały asumpt do powstania ornitologii, to były takie które albo nadawały się do zjedzenia, albo z człowiekiem o zasoby pokarmowe konkurowały. Czasami ptaki trafiały w obieg kultury masowej. Były uwieczniane na rysunkach naskalnych, obrazach, a nawet czczone. Historia kukułki była zupełnie inna. To gatunek z łatwym do zapamiętania głosem, ale i szeregiem zaskakujących aspektów życia. Jednak wiele czasu musiało upłynąć, by różne błędne spekulacje i wierzenia na jej temat ustąpiły rzetelnej wiedzy. Nie obywało się bez prawdziwej fiksacji na punkcie kukułki, znajdujące potwierdzenie w dziecięcym powiedzeniu o tym, że ktoś ma *kuku na muniu*. Przyznaję, że zajmując się nieco tym gatunkiem staram się czytać sporo,

wyłapywać nowości, dyskutować z profesjonalistami, ale to co zobaczyłem w przedstawianej książce Paulussena i Siggę to był prawdziwy szok. Tym większy, że bazujący nie na nowoczesnych odkryciach z użyciem zaawansowanej techniki, a dzięki rozmowom z ludźmi, odwiedzaniem muzeów i przeszukiwaniem starej literatury. Tytułowa „kukułkomania”, czyli oddanie życia kolekcjonowaniu kukułczych jaj i poszukiwanie wśród nich takiego z białą skorupką, to zjawisko doprawdy niezwykle. Przypomniało mi nieco tulipanomanię, opętanie ekonomiczne, przez niektórych nazwane nawet pierwszą bańką spekulacyjną w historii ekonomii, a wiążące się z ogromnym wzrostem popytu i cen cebulek tulipanów w XVII-wiecznej Holandii. W przypadku kukułki zasięg obsesji nie była aż tak silny, ale działało się. Efektem kukułkomani są pewne całkiem ciekawe naukowo pozostałości – około 15 tysięcy jaj kukułki, najczęściej z całymi lęgami gospo-



darzy zgromadzone w europejskich muzeach, przy czym najwięcej w Wielkiej Brytanii, gdzie największa kolekcja, łącznie z jajami przywiezionymi z Azji, liczy ponad 6000 kukulczych jaj. Nie zaskakuje więc, że dysponując takim materiałem, drobiazgowo studia nad wielkością jaj, plamkowaniem lub jego brakiem (stałe poszukiwania białych jaj były przecież wszechobecne) stworzyły solidne podwaliny pod współczesną naukę o jajach właśnie – oologii. W dawnych studiach oologicznych koncentrowano się na rekordach: liczbie stwierdzanych gospodarzy, lęgów z jajem (wyjątkowo jajami!) kukulki w nietypowych miejscach, np. starając się zobaczyć jak daleko kukulka jest w stanie pasożytować w wysokich partiach Alp. Rozwijała się współpraca naukowa, ale też konkurencja i czarny rynek. W książce szczegółowo opisano sylwetki pięćdziesięciu badaczy, wymieniając dodatkowo kilkanaście kolejnych osób, naprawdę owładniętych pasją na pograniczu manii. Rzut oka na licznie wydrukowane w książce fotografie pozwala stwierdzić, że na kukulkowe kolekcje pozwalali sobie eleganccy panowie, solidnie opłacani lekarze, aptekarze, menadżerowie i przemysłowcy, często korzystający z pomocy lokalnych znawców przyrody. Jeśli na realizację dziwnego hobby potrzeba sporych pieniędzy to nie zaskakuje, iż główni bohaterowie pochodzą przede wszystkim z zamożnych krajów: Wielkiej Brytanii, Belgii, Danii, Niemiec czy Holandii, chociaż są wśród nich także Węgrzy, a nawet Czech i Serb. Wymieniam tę długą listę, by wskazać, iż brakuje kogoś z Polski. Wytlumaczenie jest zapewne banalne. Przed odzyskaniem niepodległości na głowie mieliśmy inne sprawy, a później zresztą też. Chociaż gwoi pewnej ciekawostki należy odnotować obecność wśród osób owładniętych kukulkowym szaleństwem Arthura von Treskow, pochodzącego ze znanej osiadłej w Wielkopolsce rodziny niemieckiej. Kolekcja jaj kukulki należąca do hrabiego Arthura nie była może w porównaniu z rekordzistami zbyt imponująca (630 jaj), za to towarzyszyły jej zbiory oologiczne innych gatunków, np. 450 zniesień sokoła wędrownego *Falco peregrinus* z terenów Wielkopolski, obecnie przechowywane w berlińskim muzeum historii naturalnej. Przeczuję, że zdecydowanie warta dokładniejszej eksploracji naukowej. Takich drobnych smaczków jest zresztą w książce całkiem sporo.

To nie jest pozycja łatwa do zdobycia i niestety to coraz częstszy przypadek prac niszowych i publikowanych w niezależnych wydawnictwach. Zresztą to nie jest książka z grupy tych, która powinna znaleźć się na półce każdego ornitologa. Zdecydowanie jednak warto by do niej zajrzeli pasjonaci, tak samej kukulki, jak i badań relacji ptaki – ludzie, oraz osoby zainteresowane historią ornitologii. Zapewniam, że warto.